

37 ŁÓDZKIE SPOTKANIA TEATRALNE W OPOCZNIE - DZIEŃ PIERWSZY

I choć „Ulica Krokodyli” to spektakl oparty na motywach opowiadania Bruno Schulza pod tym samym tytułem, znalazły się w nim odniesienia do innych, znanych z prozy Schulza motywów i postaci, tworząc specyficzny kolaż. Teatr Józefa Markockiego osadza opowieść w stylistyce opartej na plastyce ruchu, tworząc ciąg żywych obrazów. Ruch staje się alternatywą dla słowa, które niekiedy zbyt dosłowne, nie zostawia miejsca na metaforę. Początek spektaklu jest spokojny, z wyraźnym, powtarzalnym rytmem w jakim poruszają się poszczególne postacie. Ten zrytmizowany ruch buduje i określa każdego z bohaterów. „Ulica Krokodyli” rozpoczyna się od wejścia tajemniczego mężczyzny, niosącego lampę kolejową. Słabe światło przemieszcza się wraz z postacią, wyławiając z mroku kolejne elementy scenografii. Widzimy łóżko z wiszącą na stelażu klatką, stół, krzesła i niezwykle okno (lustro?). Ta postać symbolizująca Czas zdaje się powoływać do życia pozostałych bohaterów i inicjować ciąg dalszych zdarzeń. Oczom widzów ukazuje się scena z życia rodzinnego. Pojawia się stara, schorowana matka, poruszająca się charakterystycznym kuśtykającym krokiem, spod zmiętej, brudnej pościeli wyłania się chory, żyjący we wnętrzu własnej głowy ojciec, dalej główny bohater – słaby, wylękniony i stłamszony przez rodzinę i wreszcie Adela – symbol dominujące kobiecej energii seksualnej. W kolejnej scenie pojawia się manekin, będący, według Schulza, alegorią współczesnego człowieka. Po pierwszej, toczącej się sennie, scenie tempo spektaklu staje się szybsze, bardziej dynamiczne. Z rodzinnego domu przenosimy się do zakładu krawieckiego, by w chwilę później obserwować hałaśliwą i mocno przerysowaną scenę inicjacji seksualnej głównego bohatera. Czerwone łóżko staje się pułapką bez wyjścia. Z jednej strony czyha ubrana w czerń femme fatale, z drugiej delikatna, eteryczna kobieta. Cała trójka, jakby za sprawą diabelskich sztuczek, zaczyna wykonywać zautomatyzowany erotyczny taniec a piękna oniryczna scena zmienia się w senny koszmar. Ta scena jest odzwierciedleniem obsesji samego Schulza, fantazji na temat dominy, tłamszącej mężczyznę. W sposobie budowania kobiecych postaci widać wyraźnie inspiracje teatrem Tadeusza Kantora. I podobnie jak u Kantora „Ulica Krokodyli” Teatru Formy, nie ma klasycznej fabuły. W zasadzie jest to ciąg udratyzowanych ruchomych obrazów, wizji sceniczno - plastyczno-muzycznych, płynnie zmieniających się scen. Tworzą niezwykle plastyczny świat, w którym wspomnienia z dzieciństwa, te zaś mieszają się tu z uniwersalnymi symbolami, subtelnymi metaforami i chwilami natrętną dosłownością... Po spektaklu odbyła się dyskusja „Kontynuatorzy i aroganci” oraz Spotkanie z Artystami.

zdjęcia: Edward Zagdański